DZIENNIK OBOZOWY APW

DODATEK TYGODNIOWY

M.p., sobota, 8 lipca 1944 r. Nr 15

KTO POTRZEBUJE REHABILITACJI ?

Trzeba umieć zajmować należytą postawę wobec wystąpień propagandy sowieckiej. Oburzenie się nie jest właściwą na nie reakcją.

Propaganda sowiecka przyzwyczaiła nas do tylu i tak niezwykłych wystąpień, że wrażliwość z natury rzeczy musiała się stępić. Bez zmrużenia powiek przyjmujemy przecież takie zapewnienia, jakie lansuje Polska Sekcja sowieckiego Informbiura, czyli Związek Patriotów Polskich, że związek ten jest prawym dziedzicem ideologii kościuszkowskiej, podczas gdy Rząd Polski i A.P.W. wyobraża współczesną... Targowicę. Nie wyprowadzają nas już z równowagi sugestie "patriotów", że i Kościuszko, i Dąbrowski, i Traugutt, i Mickiewicz, i Żeromski - zgłosiliby akces do Z.P.P., gdyby dzisiaj żyli.

Przekroczona miara

Zdarzają się jednak propagandzie sowieckiej wystąpienia, wobec których opuszcza nas narzucona sobie dyscyplina wewnętrzna, kiedy doprawdy trudną staje się normalna reakcja wzruszenia ramionami.

Kiedy się czyta w uchwałach jakiegoś zjazdu pan-słowiańskiego czy pani-wasilewsko-patriotycznego, słowa "uznania" i "pokrzepienia" dla Armii Polskiej, walczącej we Włoszech, za "wzięcie dawno oczekiwanego (!) udziału w śmiertelnych, jakie pod wodzą Związku Sowieckiego toczą państwa miłujące pokój i wolność z p o d p a l a c z a m i ś w i a t a o nowe, dostonalsze życie, z którego wygnane zostaną wojny i nienawiść między narodami" - kiedy się czyta słowa o "przełamaniu zaklętego kręgu marazmu i bierności" i o "rehabilitacji żołnierza polskiego pod Monte Cassino" - wówczas, wbrew nakazom rozsądku, dajemy się ogarnąć odruchowi oburzenia.

Komu potrzebna jest rehabilitacja

Cassino nie jest rehabilitacją. Polska nie potrzebuje rehabilitacji. Polska się nie skompromitowała. Od września 1939 r. Polska nieprzerwanie walczy. Na wszystkich możliwych i niemożliwych frontach. Na lądzie, na morzu i w powietrzu. I żeby móc walczyć dalej, Polska - jak o tym świadczy układ Sikorski-Stalin z r. 1941 - gotowa była paktować także z Sowietami, które zabrały pół Polski w 1939 r. Cassino nie jest niczym innym, jak jednym z etapów tej niezmordowanej, nieustającej walki. Jest jeszcze jednym imieniem własnym, dodanym do okrytego chwałą szeregu: Warszawa, Westerplatte, Narvik, Tobruk...

Jeżeli wyraz "r e h a b i l i t a c j a" ma do kogoś zastosowanie i jeżeli rehabilitacja jest komuś potrzebna, to nie Polsce, ale Związkowi Sowieckiemu.

Nikt rozsądny nie będzie zaprzeczał, że Czerwona Armia walczy dzielnie i skutecznie. Cokolwiek się stanie, jakkolwiek rzeczy się ułożą w przyszłości, jest już dzisiaj rzeczą bezsporną, że udział Rosji w powaleniu i obezwładnieniu kolosa niemieckiego będzie bardzo wydatny.

Słuszne jest twierdzenie, że bez Rosji wojna musiałaby trwać znacznie dłużej i zwycięstwo nie byłoby takim matematycznym pewnikiem, jakim jest dzisiaj.

Ale niemniej bezsporne jest twierdzenie, że bez udziału Rosji do tej wojny wogóle by nie doszło.

"Miłośnicy" pokoju

Rosja w wywołaniu tej wojny współdziałała. Rosja tej wojny chciała. Od woli Rosji zależało, czy wojna ma wybuchnąć, czy nie wybuchnąć. Z całą świadomością Rząd Sowiecki opowiedział się za pierwszą ewentualnością. Konsekwentnie, niezmordowanie nastawił swą politykę na wywołanie pożaru światowego - z tajną rachubą, że jego płomienie Rosji nie dosięgną.

Zdumienie ogarnia, gdy się słyszy o Rosji, włączanej do państw "miłujących pokój". Jakże dziwnie brzmi określenie "podpalacze świata" na ustach ludzi, którzy w wywołaniu tej wojny współdziałali. Czyżby pamięć ludzka była tak krótka, że już wyrzucono z niej świadomość okoliczności, w jakich doszło do wybuchu tej wojny, i czynników, jakie ją uwarunkowały?

Niewątpliwie Hitler chciał w drodze orężnej rozprawy z Polską zaspokoić swoje rewindykacje. Ale sama jego wola nie wystarczyłaby. Potrzebne mu były jeszcze okoliczności, umożliwiające podjęcie tego zamierzenia. Okoliczności takie stworzyła - Rosja.

Co do tego zgodni są wszyscy. Rzadko zdarza się taka jednomyślność, jaka badaczy tych czasów łączy w uznaniu roli Rosji w napaści na Polskę i rozpętaniu wojny światowej. I Walter Lippmann, i Dorothy Thompson, i Neville Henderson, i Harold Nicolson i tylu innych - uderzająco zbiegają się w uznaniu, że Hitler nigdy by się

nie odważył zaatakować frontu antyagresyjnego, gdyby do frontu tego należała Rosja; że nie podjąłby ataku na Polskę, gdyby nie udało mu się odegnać zmory drugiego frontu, że, krótko mówiąc, do wojny nie doszłoby, gdyby jej nie chciała Rosja.

Gdzie się dwóch bije...

A Rosja tej wojny właśnie chciała. Chciała być tym trzecim, który korzysta tam, gdzie się dwóch bije. Rosja chciała przez czwarty rozbiór, przez restaurację swych wpływów w państwach bałtyckich i postawienie bariery na Ukrainie - zahamować Drang nach Osten i skierować ekspansję niemiecką na Zachód.

"Zawsze wierzyłem - pisze rozumny i ostrożny polityk H. N. Haldane - że ostatecznym celem Moskwy jest wywołanie konfliktu między Niemcami a mocarstwami zachodnimi, wpędzenie tych i tamtych w ruinę i wypłynięcie na wody polityki światowej jako tertius gaudens."

Zapomniana nauka

Czy w świadomości ludzkiej zatarła się już pamięć rokowań, jakie w ciągu długich czterech miesięcy (kwiecień-sierpień 1939) toczyli w Moskwie przedstawiciele Francji i W. Brytanii, aby skłonić Rosję do udziału we froncie pokojowym?

Bo we Francji i w Anglii wiedziano, że Niemcy nie odważą się na napaść, mając perspektywę powtórzenia się roku 1914-1918. Rosjanie przeciągali te rokowania, jak tylko mogli. Wydźwigali coraz to nową przeszkodę, a po jej przezwyciężeniu - Anglicy szli na wszelkie ustępstwa - robili dalsze trudności.

W lipcu najprzenikliwsi z Anglików zaczęli sobie zdawać sprawę, że te rokowania są beznadziejne, że Rosja nie życzy sobie doprowadzenia ich do pomyślnego końca, że jej istotnym celem jest rozpętanie burzy światowej. Jeszcze w sierpniu angielska i francuska misje wojskowe wyjechały do Moskwy; wierzono, że j e d n a k Stalin zdecyduje się na pewną formę współpracy dla zapobieżenia katastrofie.

Rozwiane złudzenia

Wkrótce złudzenia miały się ostatecznie rozwiać. Oto kilka cytat z książki "Failure of a mission", napisanej przez b. ambasadora brytyjskiego w Berlinie, Sir Neville Hendersona.

"Moskwa stała się siedliskiem despotyzmu wschodniego, i podstawy ideologiczne reżimu sowieckiego nie były niczym innym, jak kłamstwem i oszustwem" (str. 232)

"Jedynym celem Stalina było pokłócenie Niemców z mocarstwami zachodnimi i wytworzenie takiej sytuacji, aby jedni albo drudzy wyjmowali dlań kasztany z ognia" (str. 239)

"Należy mieć nadzieję, że będzie rzucone światło na sprawę, czy Stalin był od początku w zmowie z Hitlerem w celu przeciągnięcia rokowań z nami aż do chwili, gdy Niemcy będą całkowicie gotowe do uderzenia" (str. 242)

"Nie mogę sobie wyobrazić, że perfidia rosyjska mogła iść aż tak daleko" (str. 243).

Wart Pac pałaca

Niestety, ludzie utrzymujący stosunki z Rosją muszą zmodyfikować swą koncepcję rozmiarów dopuszczalnej perfidii sowieckiej. Inaczej czekają ich takie rozczarowania, jak dzień 23 sierpnia - wyjazd Ribbentropa do Moskwy dla podpisania układu niemiecko-sowieckiego, i dzień 1 września - napaść Hitlera na Polskę, prosta już zresztą konsekwencja faktu poprzedniego.

Marzenia moskiewskich miłośników pokoju spełniły się. Zgodnym wysiłkiem udało się rozpętać pożar nad światem. Teraz można było realizować już sny o potędze. Można było "przekreślać niesprawiedliwości historyczne". Można było "wyzwalać uciemiężone ludy". Można się było przygotowywać do nowych bezkrwawych zwycięstw, gdy walczące strony odpowiednio się wykrwawią.

Nie udało się. Pac berliński przeniknął zamysły i taktykę pałaca kremlowskiego. Nic dziwnego: miał klucz do duszy "sprzymierzeńca" - we własnej duszy.

Wolno zaryzykować twierdzenie, że pod względem moralnym obaj kontrahenci nie byli dla siebie zagadką i w żadnym momencie nie odsłonili przed sobą żadnej tajemnicy.

Finale

Aby więc uniemożliwić Stalinowi złamanie umowy p ó ź n i e j, Hitler sam ją złamał - w c z e ś n i e j. Uderzył na Rosję i tą niesprowokowaną napaścią zmusił ją do wzięcia udziału w wojnie, którą tak starannie przygotowywała - dla innych. Umożliwił jej również okazanie wielu pięknych cnót wojennych: heroizmu, ofiarności, celowości działania, które wszyscy ludzie obiektywni bez zastrzeżeń uznają.

To co wzbudza w nich zastrzeżenia - to nadużywanie przez propagandę sowiecką wyrażeń o państwach "miłujących pokój" i "zobowiązaniach zaciągniętych przez świat wobec ZSRR".

Kiedy zaś mowa o "podpalaczach świata" - to dobrze jest wyraźnie powiedzieć, o k t ó r y c h podpalaczach mowa, aby uniknąć nieporozumień, jakie łatwo mogłyby na dźwięk tych wyrazów w umysłach ludzkich powstać.

Komu więc potrzebna jest rehabilitacja?

-oOo-

ROOSEVELT CZY DEWEY

Wraz z nominacją Tomasza E. Dewey'a na kandydata partii republikańskiej na stanowisko prezydenta St. Zjednoczonych, rozpoczyna się okres gorączkowej kampanii wyborczej, pod znakiem której stać będzie życie amerykańskie aż do pierwszych dni listopada.

Przepisy konstytucji nie pozwalają na odłożenie w St. Zjednoczonych wyborów w okresie wojennym, jak to się dzieje we wszystkich niemal wojujących państwach świata, a przede wszystkim we W. Brytanii.

Trzeba jednak zaznaczyć, że opozycja republikańska, wysuwając szereg zarzutów przeciw polityce obecnej administracji prez. Roosevelta, stanowczo podkreśliła, że kwestia prowadzenia wojny jest po za problemem dyskusji, zaś w swej mowie programowej gub. Dewey wypowiedział się zdecydowanie za kontynuowaniem w dotychczasowej skali amerykańskiego wysiłku wojennego. Można zatem stwierdzić, że jakiekolwiek będzie napięcie przedwyborczej gorączki, i bez względu na to, jak wypadnie decyzja wyborców amerykańskich - strategia wojenna St. Zjednoczonych, a co zatem idzie wszystkich Zjedn. Narodów nie ulegnie zmianie.

Jeżeli z kolei rozpatrzymy poglądy opozycji republikańskiej na politykę zagraniczną St. Zjedn., to trzeba podkreślić, że bodajże nigdy jeszcze w barwnej i burzliwej historii amerykańskich kampanii wyborczych kwestia ta nie grała tak wielkiej roli jak obecnie. Z szeregu zarzutów, jakie w tej materii stawiają republikanie polityce prez. Roosevelta i Cordell Hulla, góruje przede wszystkim zarzut "niejasności". Takie sformułowanie nie będzie dla nikogo niespodzianką, bowiem ten sam zarzut wysuwa od lat przynajmniej czterech cała plejada najwybitniejszych amerykańskich publicystów politycznych. Ale nie naszą jest rzeczą polemizować z jedną i drugą stroną w tej sprawie. Nas interesuje przede wszystkim republikański program polityki zagranicznej.

Partia republikańska była tradycyjnie partią, głoszącą hasła izolacji, niemieszania się St. Zjednoczonych w sprawy europejskie, propagującą dwustronną doktrynę Monroe'go (Europa dla Europy, Ameryka dla Ameryki). Do dziś dnia cały świat ma jeszcze w pamięci olbrzymi przewrót, jaki dokonał się w polityce amerykańskiej w r. 1920, kiedy republikanie przejęli władzę od demokratów. Od wilsonowskich zasad Ligi Narodów polityka St. Zjedn. uciekła wówczas do najskrajniejszego izolacjonizmu epoki Hardinga i Coolidge'a. Można śmiało powiedzieć, że reminiscencje tych czasów jeszcze dziś prześladują umysły tych wszystkich, którzy rozumieją, że bez współudziału St. Zjedn. nie sposób zbudować lepszy porządek światowy.

Na szczęście wydaje się niewątpliwe, że pod tym względem partia republikańska, a przynajmniej jej znaczna większość, przeszła b. daleko idącą ewolucję. Świadczy o tym autorytatywnie przyjęty przez kongres w Chicago program partyjny, m.in. zalecający, aby St. Zjeenoczone wzięły udział w powojennej organizacji suwerennych państw, która miałaby za uadanie kierować "siłami pokoju" i uniemożliwić powtórzenie agresji. Jak widać, odbiega to daleko od haseł izolacjonistycznych.

Niemniej jednak trzeba stwierdzić, że republikanie w sposób dość zdecydowany odgrodzili się od haseł propagowanych przez swego kandydata w poprzednich wyborach, Wendell Willkie'go, który szczególnie od czasu swej dokonanej przed dwoma laty podróży dookoła świata stał się zwolennikiem b. ścisłej współpracy międzynarodowej. Również wypowiedzieli się republikanie przeciw stworzeniu międzynarodowej siły zbrojnej, mającej w przyszłości strzec pokoju, wysuwając natomiast koncepcję stosowania sankcji zarówno wojennych jak i gospodarczych. Jeżeli chodzi o drugi obok politycznego b. ważny dział współpracy międzynarodowej - współpracy gospodarczej, to tutaj program republikanów jest daleko bardziej izolacjonistyczny, i m.in. wypowiada się za utrzymaniem amerykańskich taryf celnych, która to polityka, jak wiadomo, tak wydatnie przyczyniła się do wybuchu światowego kryzysu ekonomicznego w r. 1929 i w latach następnych. W tym względzie program partii demokratycznej na czele z tak zdecydowanym szermierzem międzynarodowej współpracy gospodarczej jak Cordell Hull, zdaje się gwarantować lepsze przystosowanie się polityki amerykańskiej do potrzeb świata powojennego.

Trzeba jednak pamiętać, że o polityce St. Zjednoczonych nie decyduje w pierwszym rzędzie partyjny program, ustalony na potrzeby okresu kampanii wyborczej, ale indywidualność człowieka, którego wyborcy amerykańscy obdarzą swym zaufaniem.

42-letni Dewey, wsławiony swą bezwzględną walką, jako prokurator Nowego Jorku, z bandami gangsterów, a następnie z piątymi kolumnami hitlerowców i komunistów, jest potężną indywidualnością, zdolną nadać ton i kierunek całej polityce amerykańskiej.

Partia demokratyczna wyznaczy swego kandydata dopiero w dniu 19 lipca, ale nie ulega wątpliwości, że będzie nim po raz czwarty prez. Roosevelt, a za 4 miesiące wyborca amerykański zadecyduje, kto będzie prezydentem St. Zjednoczonych w okresie 1945-1948, to znaczy kto zakończy wojnę, kto reprezentować będzie St. Zjednoczone na konferencji pokojowej i kto ustalać będzie stopień udziału tego najpotężniejszego mocarstwa w budowie świata powojennego.

-oOo-

CELE WOJNY MNIEJSZYCH NARODÓW

Wojna obecna rozpoczęła się na skutek dążenia jednego z państw europejskich do opanowania politycznego czy gospodarczego całego kontynentu, co miało być wstępem do hegemonii nad innymi obszarami. Napastnik miał więc cel określony; państwa napadnięte, czy też te, które przystąpiły do wojny dobrowolnie, zdecydowały się na ten krok dla obrony istniejącego porządku, z takimi poprawkami, któreby uniemożliwiły agresję na przyszłość.

Zdawałoby się więc, że skoro cel wojny jest w ogólnych zarysach wytyczony, tym samym określone są również warunki pokojowe, które zależą jedynie od tego, kto będzie zwycięscą. Każda jednak wojna przynosi w toku działań zbrojnych i zmian politycz-

nych zamiarów, ich rozszerzenie czy ograniczenie. Zwycięscy poszukują takiego rozwiązania, któreby na zawsze uniemożliwiło wojny i utrwaliło podyktowany na konferencji pokojowej stan faktyczny.

Bez złudzeń

Ta szlachetna fikcja, ten idealny - nie zawsze ze szlachetnych wynikający pobudek - cel nie został dotychczas, w ciągu kilku tysięcy lat znanych nam dziejów ludzkości osiągnięty i nie możemy go traktować jako realny. Żadne generalne recepty, żadne magiczne formuły - legitymizmu na kongresie wiedeńskim czy samostanowienie narodów traktatu wersalskiego - nie przyniosły światu trwałego pokoju.

Nie łudźmy się. Pokój, który nastanie, będzie, jak każdy poprzedni, nosił w sobie zarody przyszłej wojny, nie załatwi wszystkich zagadnień spornych - stworzy nawet nowe - nie usunie podziału na zadowolonych i niezadowolonych, nie da wiecznego szczęścia znękanej ludzkości. Czas Królestwa Bożego na ziemi jeszcze nie nadszedł.

Hasła wielkich obszarów

Hasła wielkich obszarów, sfer wpływów, zbiorowego bezpieczeństwa, wysuwane przez mężów stanu, różnych ekspertów politycznych, gospodarczych czy wojskowych - zaczynają zawsze i niezmiennie od jednego: żądania pewnych ofiar na rzecz ogółu, by było możliwe osiągnięcie wielkich celów.

Ponieważ składanie tych ofiar ma zwykle rozpoczynać się od mniejszych organizmów politycznych, które w myśl recept wiecznego pokoju wyrzec by się miały swych praw suwerennych w pewnych dziedzinach - nic dziwnego, że średnie i małe narody muszą się do koncepcji tych odnieść ze znaczną dozą nieufności.

Trzeba przypomnieć...

W tym tworzeniu coraz to nowych koncepcji pokojowych narody małe biorą więc mniejszy udział niż wielkie mocarstwa. Ich cele pokojowe są przeto bliższe pierwotnych, o które rozpoczęła się wojna. Dla ich ustalenia wystarczy przypomnieć, że państwa małe przystąpiły do wojny dla obrony całości swego terytorium i pełnej niezależności od obcych wpływów. To był powód oporu Polski, Norwegii, Belgii, Holandii, Grecji czy Jugosławii wobec Niemców, Finlandii wobec Rosji.

Cel ten pozostał i nadal obowiązującym. Państwa, które w obronie całości swych granic podjęły beznadziejną walkę z przeważającymi siłami napastnika - z tej integralności swych ziem pod żadnym warunkiem nie zrezygnują. Narody, które okazały, że potrafią się rządzić same, które nie zgodziły się na przyjęcie dyktanda niemieckiego - nadal walczą o pełną swą suwerenność, i nie dopuszczą do mieszania się w ich wewnętrzne sprawy przez czynniki wewnętrzne.

W poszukiwaniu nowej koncepcji

Te kardynalne podstawy, jakkolwiek życiowe dla każdego narodu, który nie chce być jedynie obiektem historii - stanowią jedną tylko stronę zagadnienia. Każdy pokój dyktowany przez większą ilość zwycięsców jest wypadkową ich celów, często bardzo różnych, jest wynikiem kompromisu sprzecznych tendencji. Defensywne hasło powrotu do stanu przedwojennego jest więc, wobec coraz to nowych pomysłów przyszłego urządzania świata, zgóry skazane na niepowodzenie. Koniecznym jest wysunięcie i przyjęcie koncepcji szerszej, bardziej od innych realnej, mającej większe szanse trwałości od często fantastycznych a groźnych propozycji.

Z drugiej strony koncepcja taka adoptować musi pewne ogólne, dziś bezsporne cechy dotychczasowych planów, jeżeli ma się ją skutecznie innym pomysłom przeciwstawić.

Idea federacji

Tą koncepcją dla małych i średnich narodów Europy środkowo-wschodniej jest - oddawna przez Polskę wysuwana - idea federacji państw, leżących między wielkimi organizmami politycznymi - Niemcami i Rosją.

Przemawia za nią wiele względów. Jest to przede wszystkim koncepcja, która przy obecnych hasłach wielkich obszarów może znaleźć zrozumienie i uznanie - oczywiście nie wszystkich.

Doświadczenie obecnej wojny pokazało, że los tych państw - cokolwiek by je dzieliło - związany jest ściśle ze sobą. Zagarnięcie Czechosłowacji przez Niemcy wpłynęło poważnie, jeżeli nie decydująco Polski [illegible]. Upadek niepodległości państw bałtyckich, znalazł swój daleki refleks w ataku Rosji na Finlandię, ułatwił zmuszenie Rumunii do ustępstw terytorialnych na rzecz Związku Sowieckiego. Dalszą konsekwencją tych wypadków była katastrofa Grecji i Jugosławii oraz wciągnięcie Bułgarii w rydwan polityki niemieckiej.

By nie powtórzyła się historia...

Brak współdziałania państw Europy środkowo-wschodniej miał więc fatalne następstwa zarówno dla nich jak i dla świata. By nie powtórzyła się więc historia obecnej wojny, koniecznym jest stworzenie takiego systemu ściesłej współpracy bloku, który o wiele przewyższa pod względem liczebności mieszkańców Niemcy - a stanowi poważnego partnera dla Rosji.

Ten cel obronny takiego bloku nie jest zresztą jedynym - może nawet nie najważniejszym, zwłaszcza w latach pokoju, gdy nie docenia się w pełni momentów strategicznych, gdy bardziej przemawiają korzyści gospodarcze.

Ta strona jest również bezsporną. Jasnym jest bowiem, że wielki obszar ma więcej czans rozwoju, jeżeli stanowi całość gospodarczą, niż gdy rozdrobniony jest na szereg samodzielnych jednostek. Europę środkowo-wschodnią, "Europę chłopską", zamieszkują narody o niezbyt wysokiej stopie życiowej - jakkolwiek są między nimi poważne pod tym względem różnice - o wielkich możliwościach, których realizację ułatwi ścisła współpraca.

Nic o nas bez nas.

Koncepcja ta, pobieżnie tu nakreślona,

jest logiczną konsekwencją celów, w imię których narody Europy środkowo-wschodniej walczą już od lat. I jakkolwiek urzeczywistnienie tej idei nie jest rzeczą łatwą - napotyka ona bowiem na szereg sprzeciwów zarówno wewnętrznych jak i silniejszych jeszcze zewnętrznych - niemniej konieczność realizacji staje się w świetle wydarzeń wojennych i politycznych oczywistą.

Bez niej bowiem nie ma mowy o trwalszym zachowaniu niepodległości gospodarczej, a co za tym idzie i politycznej państw Europy środkowo-wschodniej.

Średnie i małe narody, których wkład w dzieło zwycięstwa jest, proporcjonalnie biorąc, bardzo poważny, które tyle wycierpiały, często z powodu błędów innych państw, wysuwając swe koncepcje pokoju, muszą mieć na uwadze własne bezpieczeństwo, nie mogą odstąpić od jednej podstawowej zasady: Nic o nas bez nas.

-oOo-

NOWY ETAP BITWY O FRANCJĘ

Nowa amerykańska ofensywa, która z podstawy półwyspu cherbourskiego kieruje się na południe - w głąb Francji, jest dowodem, że ze zdobyciem Cherbourga rozpoczął się nowy rozdział Bitwy o Francję. Osiągnięty został cel pierwszego etapu, streszczający się w zadaniu napozór dość skromnym: zdobycie portu-bazy. Fachowe słownictwo wojskowe określi to jako cel taktyczny, czyli ograniczony.

Mimo wszystkich, z niemiecką systematycznością przeprowadzonych zniszczeń, nie ulega wątpliwości, że w nowej fazie walk o Francję port Cherbourg odegra decydującą rolę. Brytyjsko-amerykańskie oddziały saperów portowych, mające za sobą doświadczenie odbudowy zdewastowanych portów Północnej Afryki, Sycylii i południowych Włoch, b. szybko doprowadzą i ten doskonały port francuski do stanu używalności.

A to oznacza, że wielkie konwoje morskie wiozące ludzi, sprzęt i zaopatrzenie przede wszystkim ze St. Zjednoczonych i Kanady, nie będą musiały być wielokrotnie przeładowywane, lecz odrazu będą wyładowywane na ziemi francuskiej. Łatwo zrozumieć, w jakim stopniu wzmaga to zdolność ofensywną wojsk sojuszniczych we Francji. Jak można sądzić, ten otwierający się obecnie nowy rozdział kampanii francuskiej będzie przede wszystkim Bitwą o Paryż.

Paryż nie tylko bowiem jest stolicą Francji, ale jest również najważniejszym węzłem komunikacyjnym zachodniej części kontynentu europejskiego. Dla osiągnięcia tego celu naczelne dowództwo sojusznicze nie ograniczyło się do natarcia jednokierunkowego na tak już skrwawionym odcinku Tilly-Caen. Ofensywa amerykańska ma dwojakie zadanie. Po pierwsze jest ona uderzeniem dywersyjnym, mającym ulżyć wojskom brytyjsko-kanadyjskim które napotykają na zacięty opór, jaki stawia elita pancernych dywizji Rzeszy. W obliczu tego nowego natarcia Rommel stanie wobec dylematu, gdzie stawiać główny opór: wobec Amerykanów, czy na odcinku anglo-kanadyjskim. Po drugie chodzi o przygotowanie szerokich manewrów oskrzydlających i kleszczowych. Alianci bowiem najlepiej wykorzystać będą mogli swą przewagę samolotów, czołgów i ludzi, prowadząc operacje ruchome na szerokim froncie, gdzie stosowanie zagonów kolumn pancernych, czy masowych desantów lotniczych stwarza znacznie większe możliwości niż najpotężniejsze nawet natarcia i huraganowy ogień artylerii, przeprowadzane na wąskich odcinkach.

Dlatego należy się liczyć, że z Przyczółka Normandzkiego wyjdą uderzenia wielokierunkowe - na południe, wschód, północ. Prócz tego Alianci mają jeszcze w ręku wspaniały atut - desantów morskich w nowych punktach wybrzeża francuskiego. Ten atut zmusza Niemców do utrzymywania znacznych sił wzdłuż całej - b. długiej - linii brzegowej. Powodzenie deasntu w Normandii stwarza oczywista pokusę dalszych takich operacji, np. na wybrzeżu atlantyckim, w tych punktach, gdzie linia wybrzeży nie jest skalista. Wistocie bowiem opanowanie południowo-zachodnich wybrzeży Francji oraz półwyspu Bretanii jest dla Anglo-Sasów nie mniej ważne niż zajęcie Paryża. Oznaczałoby to bowiem likwidację niemieckich baz łodzi podwodnych i lotniczych, które zawsze jeszcze stanowią jeśli nie aktywną, to conajmniej potencjalną groźbę dla żeglugi na Atlantyku.

Tej tendencji wojsk sojuszniczych do ofensywnych działań wielokierunkowych naczelne dowództwo niemieckie przeciwstawia tendencję lokalizowania walk. Niemcy skoro muszą zrezygnować z zamiaru zepchnięcia wojsk inwazyjnych z powrotem do morza, chcieli obecnie "zasznurować" przyczółek (słynny z komunikatów niemieckich termin "abriegeln") - t.j. uniemożliwić Aliantom rozpoczęcie jakiegośc szerszego manewru, czyli zredukować przyczółek normandzki do roli przyczółka Anzio-Nettuno sprzed zwycięstwa pod Monte Cassino.

Jest rzeczą jasną, że te zamiary niemieckie są mało realne wobec dysproporcji sił na niekorzyść Niemców. Możliwym jest że już w najbliższym czasie wyłom w liniach niemieckich pod Caen lub na zachod nim wybrzeżu Normandii zniweczy plan Rundstedta "lokalizacji inwazji". Wówczas generalny odwrót niemiecki stanie się nieunikniony. Nie widać we Francji linii, na której Niemcy mogliby na czas dłuższy zatrzymać Aliantów. Będzie to tym trudniejsze, im szerszy będzie front walki. Zresztą mity rozlicznych linii tracą resztki swego prestiżu. Za dużo w ostatnich czasach pękło "niezdobytych linii". Może wkrótce po załamaniu się Muru Atlantyckiego propagandzie niemieckiej przyjdzie zachwalać niedostępność linii Zygfryda , ale wówczas byłby to już następny

po bitwie o Francję etap drugiej wojny światowej.

-oOo-

SZCZEGÓŁY USTAWY AMNESTYJNEJ

Nadeszły z Londynu Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 6 z dnia 12 maja 1944 r. ogłasza pod poz. 12 Dekret Prezydenta R.P. z 12 maja 1944 r. o amnestii, z którego podajemy poniżej istotne następujące postanowienia:

art. 1:

1° Puszcza się w niepamięć i przebacza występki wojskowe, popełnione przed dniem 3 maja 1944 r.

2° W sprawach o te występki postępowanie nie wszczyna się, wszczęte umarza, a kary pozbawienia wolności orzeczone, lecz w całości lub w części nie wykonane darowuje się. Inne kary amnestii nie podlegają.

art. 2:

1° Puszcza się w niepamięć i przebacza rozpoczęte przed dniem 3 maja 1944 r. zbrodnie przeciwko obowiązkowi wojskowemu, określone w art. 46 i 47 kodeksu karnego wojskowego, jeżeli sprawca nie zbiegł do nieprzyjaciela i jeżeli przed upływem 3 miesięcy od dnia wejścia w życie niniejszego dekretu stawił się do dyspozycji właściwej władzy celem spełnienia obowiązku wojskowego.

2° W sprawach o te zbrodnie wojskowe postępowania nie wszczyna się, a wszczęte umarza.

art. 3:

1° W sprawach o zbrodnie wojskowe, popełnione przed dniem 3 maja 1944 r.

(a) darowuje się kary pozbawienia wolności, orzeczone w rozmiarze do lat trzech,

(b) łagodzi się o połowę terminową karę więzienia, orzeczoną w rozmiarze powyżej lat trzech.

2° Inne kary amnestii nie podlegają.

art. 4:

Nie stosuje się amnestii, przewidzianej w art. 3 do zbrodni wojskowych:

(a) przeciwko obowiązkowi wierności żołnierskiej, określonych w art. 34 do 42 kodeksu karnego wojskowego,

(b) przeciwko obowiązkowi wojskowemu, określonych w art. 46 i 47 kodeksu karnego wojskowego, jeśli sprawca zbiegł do nieprzyjaciela, oraz w art. 48 tegoż kodeksu,

(c) przeciwko karności, określonych w art. 55 par. 3 kodeksu karnego wojskowego.

Dekret wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, t.j. dn. 12 maja 1944 r.

-oOo-

KONFERENCJA FINANSOWO-MONETARNA

Konferencja finansowo-monetarna, która rozpoczęła się w dniu 1 lipca w Stanach Zjednoczonych, zajmuje się zagadnieniami technicznej natury, zbyt złożonymi, by mógł je dobrze zrozumieć szary człowiek. A przecież zalecenia rzeczoznawców mogą odbić się na dobrobycie milionów ludzi w ciągu dłuższego okresu czasu, i mogą nawet rozstrzygnąć o tym, czy świat znowu będzie zmuszony powrócić do kłębowiska rywalizacji gospodarczej, wzajemnie szkodzących ograniczeń, a nawet czy znowu nas spotka trzecia wojna światowa, być może bardziej jeszcze katastrofalna od obecnej wojny. Chociaż trudno byłoby podążać za szczegółami dyskusji na tematy finansowe, to jednak jasne są zupełnie zasady, jakie winny przyświecać takiej dyskusji: Spożywcy potrzebują towarów o milionowej różnorodności, potrzebują płatnych zajęć przy wytwarzaniu i podziale tych towarów, i wreszcie potrzebują pieniędzy, by móc te towary kupować. Państwa mogą być jednostkami etnograficznymi lub politycznymi, ale pod względem gospodarczym żadne państwo nie jest samowystarczalne. Cały świat stanowi jedną wielką całość, przy czym zakłócenie, powstające w jakiejkolwiek części świata rodzi zakłócenia we wszystkich pozostałych częściach. Dlatego też handel międzynarodowy winien mieć możność nieskrępowanego rozwoju, zaś waluty poszczególnych państw winny być stałe, a to aby na ich podstawie można było dokonywać transakcji międzynarodowych; w związku z tym konieczne się staje znalezienie sposobów uregulowania i ustabilizowania walut w skali międzynarodowej. W tym właśnie celu zebrała się Konferencja Finansowo-Monetarna.

Zasady są bardzo proste, ale technika jest nie mniej skomplikowana. Poza właściwymi samemu przedmiotowi rozpraw trudnościami zagadnienie jest zaciemnione całym szeregiem kwestii, pochodzących z okresu nierównomiernego rozwoju gospodarczego, taryf celnych, kontyngentów przywozowych, subsydiów, manipulacji walutowych, karteli - i wszelkiego rodzaju praktyk nierzetelnego handlu. Jednak w zasadzie rozwiązanie zagadnienia zależy od tego, w jakim stopniu państwa, czy ich przedstawiciele, zrozumieją fakt, że świat stanowi naprawdę jedną gospodarczą całość, której bogactwa mogą być dostępne dla wszystkich, oraz od tego, w jakim stopniu państwa szczerze zamierzają wziąć udział w wymianie towarów dla wspólnego dobra zamiast poszukiwania chwilowych korzyści dla siebie w źle zrozumianej intencji służenia własnym tylko interesom. W ostatniej instancji pomyślność każdego państwa jest uzależniona od pomyślności i dobrobytu wszystkich państw świata. Dzisiejsze pokolenie może patrzyć się w przyszłość z nadzieją lub obawą, zależnie od tego, w jakiej mierze Konferencji Finansowo-Monetarnej powiedzie się w dziele poszukiwania nowego międzynarodowego systemu stabilizacji walutowej.

-oOo-